



Publikacja jest udostępniona na licencji
Creative Commons (CC BY 4.0)

WIELOGŁOS

Pismo Wydziału Polonistyki UJ

3/2023 (57), s. 161–175

ISSN 1897-1962 (druk) | 2084-395X (online)

doi: 10.4467/2084395XWI.23.025.18561

<https://www.ejournals.eu/Wieloglos>

Arleta Galant

Uniwersytet Szczeciński

 <https://orcid.org/0000-0002-6284-0537>

Papiery w ruchu

Lucyna Marzec w archiwum

Kazimierzy Iłłakowiczówny

ARTYKUŁ PRZEGLĄDOWY

Wytwarzanie

Czy kulminacja „zwrotu archiwalnego” już za nami czy jeszcze przed nami? Niełatwo na to pytanie odpowiedzieć, każdy badawczy zwrot ma w rzeczywistości naturę bardziej kapryśną, mniej stanowczą i skromniej postępową, niż mogłybyśmy się spodziewać po jego kategoriycznej nazwie. Z lektury wybranych publikacji o archiwach i przesileniach z lat ostatnich wynika, że ożywczy dryf refleksji wokół archiwum oraz, co równie ważne, o pracy w archiwum nie ustaje¹. Ponieważ nie ma dryfu bez flaut i spowolnień, nie wszystkie zwrotne archiwistyczne wątki okazują się warte zachodu, odnajdziemy wśród nich sporo tematów wyczerpanych, zwodniczych lub toksycznych, należą do nich przede wszystkim te, które nadmiarowo metaforyzując przestrzeń archiwum, osłabiają czy też wytracają dokumentarny status archiwaliów². Problematyczność metaforycznego aspektu zwrotu podkreślają zarówno zwolennicy badań konstruktywistycznych, jak i rzecznicy koniecznego w stosunku do konstruktywizmu dystansu. Na przykład redaktor tomu *Archiwum jako projekt. Poetyka i polityka (foto)archiwum* odnotowuje:

W ramach „zwrotu archiwalnego” możemy zaobserwować dwie wzmacniające się tendencje: zacieranie się różnic między instytucjami takimi jak biblioteka, mu-

¹ *Polonistyka światowa. Archiwum i współczesność* (red. M. Cieński, K. Garczak, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2023) to bodaj jedna z ostatnio wydanych publikacji problematyzująca zjawisko „zwrotu archiwalnego”.

² Por. W. Ernst, *The Archive as Metaphor: From Archival Space to Archival Time*, „Open” 2004, nr 7, s. 46–52.

zeum (także muzeum sztuki) i archiwum, a z drugiej swoiste „puchnięcie” pola semantycznego terminu archiwum, tak że obejmuje ono coraz bardziej odległe od siebie zjawiska. Skutkiem tego coraz powszechniejsze jest „metaforyczne” tudzież „estetyczne” użycie tego pojęcia, mogące doprowadzić do neutralizacji jego politycznego wymiaru. Dlatego też niezbędne wydaje się ponowne przyjrzenie się swojej poetyce (zasadzie konstrukcji) i polityce (celom tejże konstrukcji) archiwum – rozumianego jako dyskurs i instytucja w działaniu³.

Z kolei Danuta Ulicka pisze:

„Archiwum” zaczęło znaczyć zbyt wiele. Słowo upowszechniło się w różnych dziedzinach i odmianach badań kulturowych już to jako synonim powszechnie szanowanej „pamięci” [...], już jako równoznacznik „alibi” lub „pretekstu” – tzn. pozornie rozstrzygającego argumentu z dokumentu – już to ekwiwalent „spichlerza”, „przechowalni”, „repertuaru” lub „kolekcji”, których zawartość pozwala na swobodne destruowanie, konstruowanie i „projektowanie” przeszłości. [...] Opowieści o „archiwach”, ich poetyce i polityce, o „projektach” archiwów i „archiwach inicjowanych” chyba się wyczerpują, rośnie za to liczba rzeczywistych odkryć⁴.

Choć trudno się zgodzić z wyrażonym przez badaczkę przekonaniem o swobodnym modelowaniu przeszłości jako rezultacie „próbowania” pojęć w postępowaniu badawczym, to jednak zestawieniu obu cytatów warto poświęcić chwilę uwagi. Przeciwwstawienie archiwalnych odkryć archiwalnym użyciom⁵ dobrze ilustruje bowiem napięcie, które stanowi jedną z głównych dynamik poruszania się dziś po archiwach. Namysł nad kwestiami związanymi z użyciami archiwum można oczywiście uznać za pretekst do rozrządzeń spraw oczywistych, opatrzyć go przypisem odsyłającym do koncepcji władzy-wiedzy Michela Foucaulta, a następnie dać się pochłonąć odkrywaniu „świadectw”. Niemniej niezależnie od przewidywalności teorii i nieprzewidywalności codzienności pracy w archiwum nie sposób dziś mierzyć się z archiwalną „maszyną semiotyczną”⁶, nie zadając pytań o metody i intencje wykorzystywania dokumentów. Nie są to pytania wyłącznie z porządku politycznego, choć zawieszenie definitywności tego rozpoznania jest właściwie

³ *The Archive as a Project. The Poetics and Politics (Foto)archive / Archiwum jako projekt. Poetyka i polityka (foto)archiwum*, red. K. Pijarski, Warszawa: Fundacja Archeologia Fotografii 2011, s. 19–20.

⁴ D. Ulicka, „Archiwum” i archiwum, „Teksty Drugie” 2017, nr 4, s. 274–275.

⁵ Szerzej o kontekstach stanowiska badawczego Ulickiej, które tutaj przedstawiam w dużym, aczkolwiek uzasadnionym skrócie, pisze H. Makowska-Fulara w artykule „Zwrot archiwalny” w *literaturoznawstwie polskim – teoria, praktyka, perspektywy* [w:] *Filozofia filologii*, red. A. Hellich, H. Makowska-Fulara, J. Potkański, Ł. Żurek, Warszawa: Wydawnictwo UW 2019, s. 243–254. Inne perspektywach archiwalnych użyc omawia, polemizując z Ulicką, A. Gajewska, *Perwersje archiwum*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2019, t. 35, s. 39–51.

⁶ Określenie M. Napiórkowskiego. Zob. *idem*, *Prawda archiwów*, „Kultura Współczesna” 2011, nr 4, s. 12–26.

niemożliwe w wypadku takich miejsc jak IPN⁵; mają one jednak nade wszystko znaczenie poznawcze, odpowiedzi na nie profilują myślenie i pisanie o biografiach konkretnych osób. Słowem, problematyka użyć nie oznacza, a w każdym razie nie musi oznaczać, teoretycznej fetyszyzacji, w warsztacie zarówno biograf(-fki), jak i filologa(-żki) jej podjęcie niejednokrotnie zasila zasadniczą część badawczego niezbędnika. Monografia Lucyny Marzec *Papiery po Hłakowiczównie*⁷ jest dowodem na to, że problematykę tę zmiennie wzmacnia i rozmaicie komplikuje nie tyle teoria, ile praktyka odkrywania czy też otwierania dostępu do archiwum, choćby w tym sensie, że – najczęściej, a w przypadku Kazimierzy Hłakowiczówny z całą pewnością – rzecz dotyczy zbiorów będących przedsięwzięciem wieloautorskim. Nie ma wszak archiwum bez archiwizowania, bez procesu, w którym uczestniczą więcej niż jedna osoba i jedna instytucja. Również z tego powodu Lucyna Marzec zaproponowała zmianę ogniskowej swoich analiz, czyniąc zadanie objaśniania zawartości archiwaliów nie najważniejszym wobec pilniejszego, w jej przekonaniu, przesłedenia wyborów autorki, która archiwum wytwarza oraz rekonstrukcji międzyludzkich i instytucjonalnych relacji temu wytwarzaniu towarzyszących i o nim decydujących.

Poznańska badaczka napisała zatem książkę o Hłakowiczównie i jej spuściznie, nie oznacza to jednak, że stworzyła książkę poboczną, dostarczającą wiedzę uzupełniającą do szerszych, w domyśle właściwszych, opracowań historycznoliterackich i biograficznych. Mowa tu o „twórcy jako archiwście (i na odwrót)”⁸, co wiąże się ściśle z faktem, że z archiwistycznego przesilenia wynikło coś istotnego. Mianowicie archiwum nie funkcjonuje dziś jako podzbiór biblioteki, stało się równorzędnym wobec niej depozytem życiowego i artystycznego dorobku osób piszących, czy szerzej – bo przecież w grę wchodzi tu obszar badań o zasięgu interdyscyplinarnym – osób tworzących.

Co więcej, *Papiery po Hłakowiczównie* nie są również wyprawą do gorących źródeł życia i twórczości, źródeł, z których czerpać można intymne dopowiedzenia biografii oraz odszukać nieoficjalne wersje i pierwsze języki pisarskiego dorobku poetki. To ważne, albowiem o tych niemożliwych kształtach monografii zdecydowała sama Hła, współtworząc zbiór swoich archiwaliów dla Biblioteki Kórnickiej Polskiej Akademii Nauk – to pasmo spuścizny Hłakowiczówny jest przedmiotem analiz poznańskiej badaczki – w sposób celowo niewyczerpujący. Osoby poszukujące rękopiśmiennych ogniw pozwalających na odtajnienie autorskich zasad procesu twórczego odnajdą tu znikomy materiał, ograniczony do odpisów i ułamkowych brulionów wierszy. Ale nie chodzi tylko o niedobór rękopisów – poszukiwacze(-ki) wszelkiego rodzaju odtajnień muszą zarówno przyjąć zasady specyficznego porządku, w tym

⁷ L. Marzec, *Papiery po Hłakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań*, Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN 2022.

⁸ *Ibidem*, s. 36.

porządku dyskrekcji, o którym w dużej mierze współdecydowała autorka-bohaterka archiwum, jak i przystać na jego faktyczną prozaiczność. *Papiery po Iłakowiczównie* tak jak nie mają charakteru książki posiłkowej, tak też nie dostarczają wiedzy szczególnej, tajemnej czy „zerowej”.

Konstelacja biografii, dorobku artystycznego i archiwum [...] jest ruchoma, płynna, zmienna. Dlatego nie uznaję wyższej rangi (także poznawczej, czyli „źródłowej”) żadnego z jej elementów. Zarazem nie traktuję ich jednakowo. Interesuje mnie złożony i ruchomy układ: pole, które wytwarza archiwum, biografia i twórczość [...]. Chcę mocno podkreślić, że pole to nie jest uprzywilejowanym „miejscem, z którego się pisze/czyta”, zaś archiwum nie stanowi – wbrew najniższym czy najszczytniejszym pragnieniom – rezerwuaru wiedzy fundamentalnej, koniecznej i nienaruszalnej⁷.

W związku z tym metodologicznym zapewnieniem nazwanie archiwum Iły „prozaicznym” wydaje się umotywowane i zarazem domaga się dodatkowych uzasadnień. Tak, powinnam się z tego określenia wytłumaczyć, tym bardziej że Lucyna Marzec nie włączyła go do słownika swojej monografii, a o to słowo warto się tu, jak sędzę, upomnieć, pomijając potencjalnie tkwiące w nim znaczenie wartościujące. Z jednej strony używam go synonimicznie, do podkreślenia zasygnalizowanej przeze mnie w poprzednim akapicie niesensacyjności, niespektakularności materiału przekazanego bibliotece przez poetkę. Ów materiał w pewnym sensie studzi gorączkę archiwum⁹, osłabia wpisane w zasady istnienia archiwów fetysze demaskowania, upamiętniania, ocalania, zmusza do pracy nad rutynową resztą.

Z drugiej strony niemal nieużywane przez Marzec określenie „prozaiczność” łączy się, w moim przekonaniu, znacząco z bodaj najczęściej używanym w jej książce słowem „wytwarzanie”. Kazimiera Iłakowiczówna, czytamy w monografii, „ucodzienniała” swoją aktywność pisarską, nie traktowała pisania jako zajęcia wyjątkowego, najpierw przede wszystkim była urzędniczką, potem dopiero „poetką”. Po stracie zatrudnienia w urzędzie trudziła się – właśnie tak, trudziła – tłumaczeniem i „tworzeniem”. Dokumenty, które po sobie zostawiła w ramach archiwalnego spadku, również zostały „ucodziennione” – zredukowane do, skądinąd wcale niebanalnego (a w każdym razie umożliwiającego wysunięcie niebanalnych hipotez) inwentarza urzędniczej pracy, mocno przerzedzonego zbioru listów i maszynopisów, korektorskich stroniec, redaktorsko-autorskich komentarzy, a także, zdawałoby się przypadkowych, zapisów dotyczących spraw bieżących, głównie mieszkaniowych i zarobkowych. Rytm tych papierów wyznacza rytm pracy i codzienności,

⁹ J. Derrida, *Gorączka archiwum. Impresja freudowska*, przeł. J. Momro, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN 2016.

dlatego autorka monografii puszcza je w ruch o znamienym kierunku – w centrum swoich rozważań, stawiając pytania o to, jakie były rzeczywiste konteksty rozmaitych praktyk piśmiennych poetki¹⁰.

Status materiałów po Iłakowiczównie jako papierów w ruchu, w działaniu i użyciu, wpływa na proces wytwarzania archiwum Iłły w ten sposób, że jest to zadanie silnie interakcyjne i współwytwórcze. Wątek interakcji należy do oczywistych, chodzi tu o „zdarzenia” pomiędzy poszczególnymi tekstami Iłły i o Ille, między kapryśnymi „śladami” przeszłości, archiwalno-autokreacyjnymi wyborami i podmiotami, w tym uobecnionym w monografii podmiotem badaczki. Wątek współwytwórstwa zaś ma wiele wspólnego z kategorią semioforów, którą autorka książki przejmuje za Krzysztofem Pomianem i którą obejmuje archiwalne artefakty. Semiofory to nośniki użytkowe o niestabilnej, ponieważ każdorazowo zależnej od spojrzenia obserwatorki-interpretatorki, znaczeniowej zawartości¹¹. Ich dynamiczna forma znakomicie „uruchamia” papiery, sytuując je bliżej materialności niż ślady, czyniąc je bardziej niż ślady podatnymi na znaczenionośne przeciążenie, które pozbawia ich użyteczności.

Tak rozumiana fuzja „prozaiczności” ze „(współ)wytwarzaniem” odróżnia narrację tej monografii od utrwalonych w literaturoznawstwie uprzywilejowanych sposobów opowiadania o archiwalnych depozytach – od narracji podporządkowanej zamaszystości wiedzywładzy, zafiksowanej na przemocy (w) archiwum (instytucjonalnej, interpretacyjnej itp.) oraz od narracji zdominowanej przez wzniosłość żałoby, ograniczającej opowieść o archiwum do historii o śmierci i stracie¹². Dyskutowałabym ze stwierdzeniem, że Lucynie Marzec w opisie spuścizny Iłakowiczówny udało się wyjść zupełnie poza te dominujące schematy postępowania z archiwaliami, zgodzę się jedynie z tym, że w monografii powiodło się ich wycieniowanie, przygaszenie. Kiedy autorka deklaruje, iż jej celem „nie jest (jedynie) pozyskanie wiedzy z archiwum, ale zrozumienie, jak archiwum ramuje i formuje pozyskiwanie, wytwarzanie i generowanie wiedzy, i jak wpływa to na pisanie o czymś życiu i twórczości”¹³, to przecież nie uchyla radykalnie postfoucaultowskich ani derridiańskich znaczeń archiwum jako pola badawczego. Kiedy jednak okazuje brak zainteresowania ich gotowymi historycznoliterackimi i filozoficznymi przedłużeniami (rozwinęciami), kiedy wybiera dla siebie raczej rolę badaczki terenowej, to wyraźna staje się szczególnie synergia, jaka zachodzi pomiędzy jej postępowaniem z „papierami” a archiwalnymi praktykami Iłły.

¹⁰ L. Marzec, *Papiery po Iłakowiczównie...*, s. 44.

¹¹ K. Pomian, *O porównywaniu w historii* [w:] *idem, Historia. Nauka wobec pamięci*, z franc. przełożyła H. Abramowicz, przekład poprawiony przez autora, Lublin: Wydawnictwo UMCS 2006, s. 100.

¹² L. Marzec, *Papiery po Iłakowiczównie...*

¹³ *Ibidem*, s. 69.

Sprawczość

Kiedy semiofory tracą użyteczność, tracą również właściwości kulturotwórcze, co oznacza, że przestają działać na teraźniejszość i przyszłość. W pokoju Hłakowiczówny w poznańskim mieszkaniu na Gajowej, dzisiejszym muzeum pisarskim, „izbie pamięci” Marzec odnajduje niemało przedmiotów o kłopotliwej naturze. Wraz z nimi pojawia się kilka interesujących wątków, także kłopotliwych.

Czy szczoteczka do zębów, atrapa intymności, rzeczywiście jest kluczem do zaznajomienia się z historią dnia codziennego poetki, skoro na jej widok zwiedzająca ma ochotę odwrócić wzrok? Dlaczego przedmioty zgromadzone w Mieszkaniu-Pracowni Hły miałyby stanowić kolekcję bardziej intymną niż oddane bibliotece zasoby, skoro na pewną część tej kolekcji składają się rzeczy – tak jak choćby włączone do ekspozycji buty w przesadnym rozmiarze – nienależące do poetki? Przechodniość Mieszkania-Pracowni, czytamy, budzi obcość i zakłopotanie, rola gościni przemienia się w rolę intruzki. Mimo to przestrzeń ta pojemniej i intymniej znaczy. Dlaczego? Chodzi o efekt przypadkowości i autentyczności, powiada Marzec, o niektóre trwale wpisane w biografię Hły mniejsze lub większe artefakty, zapewniające semioforyczną ożywczność. Przykład kilimów, które Hłakowiczówna nabyła, by wspomóc finansowo ubogą Elżbietę Popowską, i które spełniały w jej mieszkaniu funkcję daleką od ozdobnej, przekonuje, że „ożywczność” ma tutaj w istocie działanie nieretoryczne. Rzeczy, przedmioty, mimo że otaczają je falsyfikaty, zadają się mniej arbitralnie przez Hłę rozdysponowane niż papierowa spuścizna. Ale, co warto dopowiedzieć, decyduje o tym także legendopochodny rykoszet. Wiadomo, że poetka nie lubiła gratów, nie przywiązywała do bibelotów szczególnej wagi. To oczywiste, wśród rzeczy z całą pewnością inaczej przeżywamy przeszłość i inaczej (czy rzeczywiście aktywniej?) praktykujemy pamięć, autorka monografii nie redukuje hierarchii wpisanej w obcowanie z muzealnymi nośnikami przeszłości, obwarowuje je jednak licznymi wątpliwościami. W ostatecznym rozrachunku niezborności na styku metody i praktyki nie zaprzeczają przyjętego w pracy założenia o archiwum jako miejscu koniecznych ingerencji, podlegających działaniom nieuniknionych i nie do końca przewidywalnych fantazmatów. Być może, przedmioty łatwiej w fantazmaty opakować.

Nie wszystko daje się przekształcić w semiofory, archiwa nie zagospodarowują naszych pragnień usensownienia i uspojnienia biografii, nie odpowiadają na nasze pytania, archiwum Hłakowiczówny jest pod tym względem typowe. Nie wszystko można przekształcić w semiofory, jednocześnie nie wszystko musi zostać w nie przeobrażone. Ich zasługą jest praca na rzecz nieszczelności archiwum, małej przepustowości danych. W *Papierach po Hłakowiczównie* mają one i tę zaletę, że formują zawartą w niej narrację biograficzną w narrację towarzysząco-uczestniczącą. Dobrze to widać wówczas, gdy Lucyna Marzec

opracowuje „sporne” punkty życiorysu bohaterki swojej książki. Kazimiera Iłłakowiczówna miała prawdopodobnie wiele powodów, dla których nie chciała, aby w dokumentach widniała prawdziwa data jej urodzin. Śledztwo w sprawie fałszerstwa metryki mogłoby wypełnić cały obszerny rozdział w biografii poetki. Rozdział zbudowany na dociekaniu prawdy i przeczesywaniu rodzinnych sekretów, zatytułowany *Na fałszywych papierach*, otwiera książkę o Ille napisaną przez Joannę Kuciel-Frydryszak¹⁴. W części poświęconej tropieniu założycielskiej daty, czytamy: „Iłłakowiczówna pozna prawdę o swoim pochodzeniu bardzo późno – i to tabu, poczucie krzywdy i bezdomności, zabarwi na ciemno całe jej życie i twórczość”¹⁵. Poznańska badaczka nie podejmuje śledztwa, nie powtarza nowinkarskiego zawiązania akcji („prawda” urodzin Iłły należy już zresztą do „odkrytych”¹⁶), pisze: „[Iłła] wybiera sierpień 1982 jako swoją datę urodzenia i trwa do końca życia w tym postanowieniu (po drugiej wojnie światowej już tylko mocą konsekwencji). Nie odnajduję powodu, dla którego warto by odbierać Iłłakowiczównie sprawczość i podważać tę decyzję”¹⁷. Autorka monografii zapewne potrafi rozpoznać różnorakie barwy losu, lecz to jej bohaterka trzyma w rękach paletę do farb. Celowa selekcja i konsekwentna redukcja papierów dokonana przez Iłłę odsyłają, rzecz jasna, do historii nieopowiedzianej, coś jednak po niej, skoro historia, która została opowiedziana, nie znika. Archiwalia nie przesądzają o biografii ani jej nie projektują, za to zdarza im się poświadczać, że ktoś ma, miał lub pragnął mieć wpływ na własne życie. Motyw sprawczości Iłły w ujęciu badawczym Lucyny Marzec uznają za kluczowy.

Jeden ze skomplikowanych etapów przygotowywania archiwum przez Iłłę dotyczy okresu, kiedy poetka doświadczała stopniowej utraty wzroku, korzystała wówczas z pomocy lektorek-sąsiadek i lektorek-studentek. W tym wypadku komplikuje się kwestia sprawstwa. Decyzję o włączeniu lub wyłączeniu czegoś ze zbiorów poetka podejmowała w porozumieniu ze swoimi pomocnikami, drobiazgi, które zaznaczają obecność tych relacji, zasiliły archiwum niezadko bez wiedzy jego dysponentki. Dopowiedziałabym – ponieważ Lucyna Marzec rozwija swój wywód ku nieco innym wnioskom – że ściśle relacyjny etap kształtowania spuścizny dowodzi, iż pełna autorska sprawczość nie jest możliwa, a także wzmacnia kształt autobiograficznej opowieści wynikającej z analiz archiwalnych praktyk Iłły. Jaka jest to opowieść? Przede wszystkim

¹⁴ J. Kuciel-Frydryszak, *Iłła. Opowieść o Kazimierze Iłłakowiczównie*, Warszawa: Marginesy 2017

¹⁵ *Ibidem*, s. 69.

¹⁶ *Ibidem*. Por. też: R. Matuszewski, *Moje spotkania z panią Kazimierą* [w:] *idem, Powroty i pożegnania*, Warszawa: Czytelnik 1987 oraz P. Bystrzycki, *Pani Kazimiera* [w:] *Kiedy przebije się źródło, napiją się wszyscy. W 25 rocznicę odejścia Kazimierzy Iłłakowiczówny*, red. J.K. Pytel, Poznań: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Teologiczny 2008

¹⁷ L. Marzec, *Papiery po Iłłakowiczównie...*, s. 251.

o Kazimierze Hłakowiczównie jako osobie publicznej. Archiwum przybliży kilka „publicznych” odston aktywności poetki. Po pierwsze, daje wgląd, jak już wspominałam wyżej, w jej pracę jako tłumaczki, pracę (co uświadamia zdeponowane w archiwum dossier Anny Kareniny) dla Hły żmudną, nawet nie do końca przez nią lubianą, związaną z trudnymi negocjacjami z redaktor(k)ami. Po drugie, pokazuje jej działalność poetycką w nieoczywistej perspektywie spotkań, w tym obfitej korespondencji, z tak zwanymi zwykłymi czytelnikami i czytelniczkami; nieoczywistej w tym sensie, że uwypuklającej obraz Hły jako twórczyni raczej niezainteresowanej profesjonalnym obiegiem krytycznoliterackim, choć zarazem często zirytowanej niezgodnym z jej twórczymi intencjami „profesjonalnym” odbiorem dzieł. Po trzecie, rekonstruuje taktyki, które umożliwiały Hłakowiczównie przetrwanie w środowisku urzędników i które komplikują odniesione do biografii Hłakowiczówny zagadnienia emancypacyjne. Także w tym miejscu motyw niepełnej sprawczości okazuje się ważny, bo dodatkowo uwikłany w fakt, że bohaterką każdej z „publicznych” ról pozostaje kobieta niezamężna, bezdzietna, żyjąca w pojedynkę, niezależna finansowo, lecz zawodowo zależna.

Lucyna Marzec przedstawia Hłę jako niepokorną strażniczkę patriarchatu i androgyniczną emancypantkę. Meandrycznie i nieoceniająco dowodzi, że gdyby zestawić życiorys Hły z kobietami o poglądach liberalnych (Ireną Krzywicką) czy też lewicowych (Zofią Nałkowską), jego emancypacyjny bilans nie okazałby się wcale skromniejszy. Nie ma powodu, by z tym rozpoznaniem polemizować, zwłaszcza że Hłakowiczówna, pracując najpierw w administracji MSZ, a następnie zarządzając jednoosobowym osobistym sekretariatem Józefa Piłsudskiego, z urzędu, jako pracownica funkcyjna, a ściślej: pracownik funkcyjny, zachowywała dystans wobec bieżących kwestii emancypacyjno-feministycznych, a do kwestii kobiecych stosowała płciowe neutrum. Powodu do polemiki Lucyna Marzec nie dostarcza także wtedy, kiedy pisze, że trudno oczekiwać od życia konsekwencji i egzekwowania dyskursu, dlatego jednoznaczna ocena uników, które stosowała Hła, kobieta nieparzysta, o niestabilnym społecznym usytuowaniu, byłaby niesprawiedliwa i krótkowzroczna. A jednak w tej typowej wyjątkowości (tak widzi to Marzec) Kazimierzy Hłakowiczówny jest, moim zdaniem, więcej typowego niż wyjątkowego. Kiedy Hła przebywa za granicą, daje się ponieść postępowemu nurtowi sufrażystek, w kraju do problematyki emancypacji podchodzi selektywnie, zawęża rzecz całą do pracy zawodowej kobiet, co wolno interpretować w kontekście zabezpieczenia własnych ambicji i własnej pozycji. Piszę o tym nie krytycznie, lecz raczej rozpoznawczo. Porównując wybiórczą emancypację Hły z postawą na przykład Marii Rodziewicz-ówny¹⁸, trzeba dojść do – nieodkrywczego –

¹⁸ Taki zapis nazwiska pisarki, odsyłający do jej genderowej nienormatywności, za pożyczam od Emilii Podoł, autorki biografii *Rodziewicz-ówna. Gorąca dusza*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2023. Co ciekawe, także w biografii Hłakowiczówny pojawia się

wniosku, że były to wybory typowe dla polskich konserwatystek, dla których dystans i neutralność okazywały się tyle cnotami, ile taktykami. Taktykami w znaczeniu, jakie nadaje im autorka monografii – mimikrami *token woman*.

Czy owe taktyki to fortele słabszego czy limity silniejszego? Takiego pytania Lucyna Marzec nie zadaje wprost, ale w jego wielowymiarowym kontekście umieszcza lekturę zawartych w archiwum papierów dokumentujących pracę poetki-urzędniczki. Ujęta w monografii znakomita interpretacja *Śmierci Feniksa*, zbioru erotyków, w którym Iłakowiczówna połączyła temat pracy urzędniczej z dynamiką miłosno-romansową, przekonuje, że poetka dobrze rozumiała ograniczenia obowiązujące kobietę na „męskim” stanowisku. Zatrudnienie w strukturach administracji państwowej dla Iły wiązało się z prestiżem i poczuciem bezpieczeństwa. Warunek zarówno prestiżu, jak i poczucia bezpieczeństwa stanowiły nie zawsze jawne limity oraz jawne zależności personalne, zawodowe, finansowe. Czy zatem należy się dziwić, że dla autorki *Śmierci Feniksa* koncepcja autonomii literatury i autonomii roli pisarki/pisarza oraz idea wolności w obliczu potrzeby przynależności (koniecznej dla kobiety określającej się w odniesieniu do społecznych i religijnych rygorów) okazywały się co najmniej kłopotliwe?

Nie bez znaczenia pozostaje i to, że funkcjonując w urzędzie, w relacjach zależności, Iła czuła się sprawcza. Pisząc, wpływała na rzeczywistość. Jeśli spojrzymy na oddziaływanie poprzez pisanie z perspektywy urzędniczki, kwestia uwikłania poetki w relacje władzy i ideologii okaże się mało istotna. Iła była aktywna pisarsko jako urzędniczka, nie literatka, trop poetki jako ideolożki błędnie. Przy czym coś innego jeszcze wydaje mi się tutaj ważne i ciekawe – gesty Iłakowiczówny osłabiające prestiż oraz wagę wszelkich literackich dokonań niepokoją nas, badaczki i badaczy literatury, ponieważ pytania o wymiary tychże gestów stawiamy z pozycji myślenia o literaturze jako miejscu szczególnym, dającym głęboki i sproblematyzowany wgląd w złożoność świata i życia, duszy i ciała, egzystencji i historii. Z tej pozycji to, w jaki sposób Iłakowiczówna traktowała literaturę, zawsze będzie stwarzać przestrzeń nieporozumień, niespójności, paradoksów, niezupełnie przez poetkę zaplanowanych. Lucyna Marzec również poza tę pozycję nie wychodzi, niemniej trzeba przyznać, że mimo wszystko na przykładzie Iły udaje się jej zniuansować sporo biograficznych klisz i wyobrażeń. Dzięki temu, że autorka *Papierów po Iłakowiczównie* uaktywnia „gęsty opis”, poszerzając swoją opowieść

wątek niezręcznej żeńskiej końcówki. W wydanym w 1963 roku *Słowniku współczesnych pisarzy polskich* Kazimiera Iłakowiczówna to Kazimiera Iłakowicz, tę zmianę zaproponowała sama poetka. Lucyna Marzec komentuje ów fakt następująco: „Iłakowiczówna była poetką, prozaikiem, dramaturgiem i tłumaczem, konsekwentnie w języku męskim. [...] zbyt dobrze pamiętała krytycznoliterackie szkice pisane w przekonaniu, że kobieca twórczość reprezentuje niższy status niż męska [...], i zbyt wiele musiała wycierpieć jako kobieta w zmaskulinizowanych resortach państwowych, by porzucić «równościowe» postulaty neutralizowania różnic” (L. Marzec, *Papiery po Iłakowiczównie...*, s. 261).

o kolejne warstwy zagadnień generacyjnych, politycznych, środowiskowych, historycznoliterackich, biografia urzędniczki piszącej wiersze, osoby ceniącej sprawczość, staje się strukturą rozumienia¹⁹. Czytając książkę Lucyny Marzec, od biograficznych strategii obrony lub rewizyjnego śledztwa możemy więc odpocząć²⁰. Na szczęście.

Przemieszczenia

W pierwszej części tego szkicu napisałam – niezupełnie przypadkowo i umownie – że autorka *Papierów po Illakowiczównie* jest badaczką terenową. Wątkowi badań terenowych Marzec poświęca w monografii taki passus:

Badania terenowe w swej istocie, podstawowej metodzie i najważniejszych funkcjach są homologiczne wobec badań archiwalnych. Praktyki antropologów i historyków (w tym historyków sztuki) wyglądają podobnie: wybiera się „tam”, by rozwinąć wiedzę „tu”. Jednym źródłem ufa się bardziej, innym mniej, pewne zespoły przygląda się pobieżnie, na niektóre teczki wyczekuje z nadzieją olśnienia [...], marginalizuje się ślady wywołujące największe rozdzwięki swojej „całości”. Przede wszystkim – poszukuje się jakiejś formy porozumienia z ludźmi stamtąd (z przeszłości czy odległej krainy), pragnie się ze źródeł uczynić świadków i autochtonów obcego i niewidzialnego, bo przeszłego świata. Piszę bezosobowo, chociaż wnioski, które stawia Geertz z rozpoznania retoryczno-narracyjno-dyskursywnego charakteru pisarstwa antropologicznego prowadzi do tego, by „nieść brzemień autorstwa, które staje się coraz cięższe” – pomimo wszystkich wątpliwości²¹.

Czy archiwum to „teren”? W jaki sposób? Praca z materiałami w Bibliotece Kórnickiej z całą pewnością należy do praktyk przestrzennych, autorka monografii ów fakt odnotowuje, lecz rezygnuje ze szczegółowego omówienia procesu adaptacji do miejsca-instytucji²². Byłoby to zadanie frapujące, ale i, przypuszczam, niełatwe, jeśli uwzględnić kłopoty z terenem, z którymi zmagają się współczesna antropologia²³. Specyfika badań terenowych, jak pisze

¹⁹ Nawiązuję do klasycznego już dziś tekstu K. Rosner, *Narracja jako struktura rozumienia*, „Teksty Drugie” 1999, nr 3.

²⁰ O dwóch dominujących narracjach biograficznych – obrończych i śledczych – Lucyna Marzec pisze w pierwszej części książki, omawiając w skrócie tzw. zwrot biograficzny. *Eadem, Papiery po Illakowiczównie...*, s. 31–33.

²¹ *Ibidem*, s. 42.

²² *Ibidem*, s. 43.

²³ J. Clifford, *Praktyki przestrzenne: badania terenowe, podróże i praktyki dyscyplinujące w antropologii*, przeł. S. Sikora [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, red. M. Buchowski *et al.*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2005, s. 139–179. Por. też: E. Domańska, *Historia i antropologia [w:] eadem, Mikrohistorie. Spotkanie w międzyświatach*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2005, s. 68–81.

James Clifford, decyduje o swoistości dyscypliny, zarazem w najnowszych przedsięwzięciach naukowych coraz częściej zacierają się granice tradycyjnego egzotycznego terenu, odległego ładu, stanowiących wzorzec „głębi” antropologicznych projektów. Autor *Kłopotów z kulturą* pyta między innymi: „Co się dzieje, jeśli ktoś bada kulturę hakerów komputerowych [...], i w tym czasie nigdy osobiście nie skontaktuje się z żadnym z nich. Czy miesiące, a nawet lata spędzone w sieci są badaniami terenowymi?”²⁴, a następnie odpowiada twierdząco, uznając, iż tego rodzaju podróż elektroniczna spełnia jedną z bodaj najbardziej aktualnych zasad antropologicznych „wypraw” – zasadę *dépaysement*. Rezydowanie w tropikach, namiot w wiosce, choć nie przestają pobudzać badawczej wyobraźni, nie wyznaczają dziś horyzontu badań terenowych, ich znaczącego przewartościowania dokonują badacze i badaczki za sprawą odmiennych zarówno przestrzennych, jak i czasowych przemieszczeń (wiedzy, umiejscowienia, obserwacji, uczestnictwa etc.), które wymuszają renegecje dotychczasowych utrwalonych praktyk definiujących antropologię, takich jak zamieszkiwanie, profesjonalizacja podróży czy określony cielesny habitus²⁵.

Byłabym ciekawa, jak Lucyna Marzec widziałaby nierozstrzygnięte kwestie antropologicznych „terenów” z perspektywy ciała zanurzonego w archiwalnej kapsule, niemniej rozumiem, dlaczego w jej obszernej monografii problematyka uterenowienia archiwistycznych poszukiwań została jedynie zasygnalizowana i odroczone. Pytania o praktyki przestrzenne notują zatem na marginesie mojej lektury *Papierów po Illakowiczównie*, wracam zaś do tego, co czyni z tej monografii specyficzną narrację literaturoznawczą – do praktyk tekstowych, jak się okazuje, w znacznym stopniu zależnych od zarysowanego przed chwilą wątku przemieszczeń.

Kapsuła to zdecydowanie nie dość trafna metafora dla miejsca, z którego Marzec pisze o Ille. Wnętrze archiwum okazuje się przeciwieństwem kapsuły, izolującej i uszczelnionej, nie jest miejscem akumulacji wiedzy, lecz jej dyspersji. Żeby pełniej zrozumieć „działanie” archiwum poetki, jego wymiary autobiograficzne i autokreacyjne, monografistka niejednokrotnie musi zrezygnować z perspektywy „z wnętrza archiwum”, konieczne stają się

²⁴ J. Clifford, *op.cit.*, s. 147–148.

²⁵ „Śledząc zmiany związków antropologii z podróżą, można uznać za użyteczne myślenie o terenie raczej jako habitusie niż miejscu, zbitce ucieleśnionych tendencji i praktyk. Prace badaczek feministek odegrały decydującą rolę w określeniu społecznego ciała etnografa, poddając krytyce ograniczenia androcentrycznej, «neutralnej płciowo» pracy i otwierając na nowe znaczenia rozumienia. Podobnie naciski antykolonialne, analiza dyskursu kolonialnego i krytyczna teoria ras doprowadziły do zachwiania centralnej pozycji tradycyjnego badacza terenowego – białego, w przeważającej mierze wywodzącego się z Zachodu. Postrzegany w świetle tych działań habitus badań terenowych pokolenia Malinowskiego ukazuje się jako artykulacja szczególnych praktyk dyscyplinujących”. *Ibidem*, s. 156–157.

przemieszczenia – ot choćby do biblioteki lub czytelnicy, a więc do twórczości literackiej Iłły, tekstów biograficznych, opowieści wspomnieniowych i do książek historycznoliterackich. A zatem kiedy archiwalia nie sprzyjają kartograficznym koncepcjom badaczki, czyli stworzeniu biograficznej mapy nomadycznego życia poetki, umożliwia to ponowna lektura jej poezji.

Bez przemieszczeń, które Marzec nazywa – w punkt! – przemieszkwaniami²⁶, wykluczone byłyby rekonstrukcje wielu innych archiwalnych „śladów”. Rekonstrukcje bywają tu zresztą niezbyt dalekie od improwizacji, tak jak nieodległa jest – by pozostać w kręgu zbieżności badań terenowych z badaniami archiwalnymi – empiria od spekulacji.

Zależy mi na etnograficznych tropach i skojarzeniach, ponieważ uwzględniając je, łatwiej objaśnić zmienny warsztat opracowania tej monografii. Miejsce, z którego pisze Marzec, nie jest jedno. Badaczka przemieszcza się bowiem między różnymi konwencjami pisarstwa naukowego, pisze rozprawę niejednorodną, niejednojęzyczną, wielostylistyczną. W pierwszej części jest eseistką, w piątej – ostatniej części (choć nie tylko) filologką-interpretatorką poezji, a we wszystkich partiach rozwija narrację biograficzną, ujmując ją albo w studium przypadku z socjologią literatury w tle, albo w analizę dyskursu historycznoliterackiego z krytyką jego tradycyjnych modalności. Powiedziałabym – i tym razem nawiązując do pojęć istotnych w obszarze antropologii, a zarazem wyeksponowanych w książce²⁷ – że autorka *Papierów po Iłlakowiczównie* nie układa linearnej konwencjonalnej narracji historycznoliterackiej, ponieważ jest zainteresowana samym ekstraktem prac archiwalnych – tworzeniem własnej kolekcji oraz jej bricolage’em. W majsterkowaniu tkwi sedno konstrukcji i energii jej książki, całościowanie (syntetyzowanie) ma przy tym znaczenie drugorzędne.

Kapsuła to nietrafna metafora pracy badawczej Lucyny Marzec z jeszcze innego powodu. Narracja o papierach po poetce gdzieś wyraźnie przecieka. Na przykład mniej więcej w połowie lektury:

Którejś nocy po intensywnym dniu pracy w Bibliotece Kórnickiej miałam sen: spotkałam sędziwą Różę Raczyńską i jej starszego syna, Rogera, których zapytałam, czy powspominają dla mnie Iłlakowiczównę. Zgodzili się, a ja po przebudzeniu jeszcze przez chwilę nie mogłam się nadziwić, że nie wpadłam do tej pory na pomysł, by się do nich odezwać. Na ten hipnagogiczny moment zapomniałam, że już rozmawiałam z Zofią Wojtkowską, biografką słynnego Edwarda [...], i wymieniłam kilka e-maili z jego siostrzenicami Catherine Raczyńską i Wirydianną Rey [...]²⁸.

W *Papierach po Iłlakowiczównie* takie autorskie ujawnienia, miejsca przecieków, należą do nielicznych, a jednocześnie do znacząco umyślnych.

²⁶ L. Marzec, *Papiery po Iłlakowiczównie...*, s. 38.

²⁷ M. de Certeau, *Pisanie historii. Ustanawianie źródeł i redystrybucja przestrzeni*, przeł. P. Mościcki, „Tytuł Roboczy. Archiwum” 2009, nr 3. Cyt. za: L. Marzec, *Papiery po Iłlakowiczównie...*, s. 36.

²⁸ L. Marzec, *Papiery po Iłlakowiczównie...*, s. 243–244.

Uznanie ich za anegdotyczne, w sensie Greenblattowskim²⁹, pozwalałoby zobaczyć w nich możliwość sabotażu. Sabotaż polegałby na zakwestionowaniu nadrzędności „oficjalnych” źródeł biografii Iłły, czy w ogóle podaniu w wątpliwość mocy opozycji oficjalne/nieoficjalne. Sabotażem byłoby również wprowadzenie ratunkowej autokorekty. Ratunek jest potrzebny, by ująć całość z papierów w stronę życia, by wyjść z zasadzki (monotonii?) milczących teczek. W nieco innej perspektywie anegdota spełniałaby tu funkcję narratywowizującą. Na żadnym etapie opowieść faktograficzna nie staje się „mniej opowiadana” przez osobę pracującą na faktach – autobiograficzne przecieki w książce od czasu do czasu o tym skutecznie przypominają.

Nazywam te przecieki autobiograficznymi, lecz przecież kwestie autobiograficzne zwrotnie uzasadniają kwestie warsztatowe. Poznańska badaczka włącza do swojej monografii informacje dotyczące archiwalnych poszukiwań, a więc odnoszące się do procesu zdobywania (wytwarzania) przez nią wiedzy, przemieszcza je z przypisu do tekstu głównego³⁰, odsyła do źródła źródła, dowodząc przy tym, że obsesja początku to w pewnym stopniu szkodliwa (wyczerpująca i zdradliwa) rutyna pracy w archiwum i pracy z biografią. Paradoks metarefleksji, o których mowa, polega na tym, że powinny one wydobywać opowieść zawartą w *Papierach po Illakowiczównie* z kilku innych zgubnych nawyków pisarstwa biograficznego, okazują się tymczasem wtajemniczeniami w dodatkowe ograniczenia. Kilkakrotnie wertowałam książkę w poszukiwaniu stosownego, ilustrującego fragmentu, nie odnalazłam go, nie sporządzę do niego przypisu, jestem jednak pewna, iż autorka monografii, pisząc o Ille, wyznaje, że niemałą trudność sprawia jej powściągnięcie narracji psychologizującej. Sen o Raczyńskich z pozoru lekki i miły, przypomina początek gry w głuchy telefon, dziecięcej gry, która jest zabawą w mylenie, zacieranie i zniekształcanie punktu wyjścia, niespecjalnie uczy radzenia sobie z niepokojem związanym z jego nieuchronną nieuzgadnialnością. Właśnie ów co najmniej podwójny, niejednoznaczny status autotematycznej warstwy monografii – wolnościowy i dyscyplinujący, emancypacyjny i frustrujący – odsłania życie w *Papierach* lub może raczej odkrywa pracę w rytmie życia. Poszukiwanie

²⁹ R. Sendyka, *Anegdota i poetyki „New Historicism”* [w:] *Zapisywanie historii. Literaturaoznawstwo i historiografia*, red. W. Bolecki, J. Madejski, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN 2010, s. 33–47.

³⁰ Takie przemieszczenie Lucyna Marzec zainicjowała w artykule opublikowanym kilka lat temu w „Czasie Kultury”: „Na przekór toposom kultury i współczesnym tendencjom w działaniach artystycznych wciąż liczy się przede wszystkim znaleźisko, nie sam proces poszukiwań. Wyparcie z tekstu głównego narracji archiwalnych [...] oparte jest na pakcie milczenia, które badacz(ka) zawiera sam(a) ze sobą. Znam aż za dobrze ten pakt milczenia: jego ambiwalencję obnażają wszelkie pytania o to, jak sporządziłam dany przypis, prośby o przypisy do przypisów. Nie widzę miejsca na pasję i gorycz archiwów w paratekście pracy naukowej” (L. Marzec, *Archiwum prywatne*, „Czas Kultury” 2017, nr 2, s. 13).

i myślenie, czytanie i pisanie, które są tu uczestnictwem i działaniem mają więc różnomiarowe tętno. No tak, bo jak inaczej poruszyć zgromadzone w archiwum zasoby straty?

Bibliografia

- Bystrzycki P., *Pani Kazimiera* [w:] *Kiedy przebiję się źródło, napiję się wszyscy*, red. J.K. Pytel, Poznań: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Teologiczny 2008.
- Clifford J., *Praktyki przestrzenne: badania terenowe, podróże i praktyki dyscyplinujące w antropologii*, przeł. S. Sikora [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, red. M. Buchowski et al., Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2005.
- Derrida J., *Gorączka archiwum. Impresja freudowska*, przeł. J. Momro, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN 2016.
- Domańska E., *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2005.
- Ernst W., *The Archive as Metaphor. From Archival Space to Archival Time*, „Open” 2004, nr 7.
- Gajewska A., *Perwersje archiwum*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2019, t. 35.
- Kuciel-Frydryszak J., *Illa. Opowieść o Kazimierze Iłakowiczównie*, Warszawa: Marginesy 2017.
- Makowska-Fulara H., „Zwrot archiwalny” w literaturoznawstwie polskim – teoria, praktyka, perspektywy [w:] *Filozofia filologii*, red. A. Hellich, H. Makowska-Fulara, J. Potkański, Ł. Żurek, Warszawa: Wydawnictwo UW 2019.
- Marzec L., *Archiwum prywatne*, „Czas Kultury” 2017, nr 2.
- Marzec L., *Papiery po Iłakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań*, Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN 2022.
- Matuszewski R., *Moje spotkania z panią Kazimierą* [w:] *idem, Powroty i pożegnania*, Warszawa: Czytelnik 1987.
- Napiórkowski M., *Prawda archiwów*, „Kultura Współczesna” 2011, nr 4.
- Podół E., *Rodziewicz-ówna. Gorąca dusza*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2023.
- Polonistyka światowa. Archiwum i współczesność*, red. M. Cieński, K. Garczak, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2023.
- Pomian K., *O porównywaniu w historii* [w:] *idem, Historia. Nauka wobec pamięci*, z franc. przełożyła H. Abramowicz, przekład poprawiony przez autora, Lublin: Wydawnictwo UMCS 2006.
- Rosner K., *Narracja jako struktura rozumienia*, „Teksty Drugie” 1999, nr 3.
- Sendyka R., *Anegdota i poetyki „New Historicism”* [w:] *Zapisywanie historii. Literaturoznawstwo i historiografia*, red. W. Bolecki, J. Madejski, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN 2010.
- The Archive as a Project. The Poetics and Politics (Foto)archive / Archiwum jako projekt. Poetyka i polityka (foto)archiwum*, red. K. Pijarski, Warszawa: Fundacja Archeologia Fotografii 2011.
- Ulicka D., „Archiwum” i archiwum, „Teksty Drugie” 2017, nr 4.

Streszczenie

Papiery w ruchu. Lucyna Marzec w archiwum Kazimiera Iłakowiczówny

W artykule przedstawiono wybrane zagadnienia dotyczące autobiograficznych praktyk archiwalnych Kazimiera Iłakowiczówny. Podstawą i inspiracją do ich zreferowania jest monografia Lucyny Marzec *Papiery po Iłakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań*. W pierwszej części szkicu opisano kwestie związane ze ściśle relacyjnym charakterem procesu archiwizowania spuścizny poetki. Głównymi wątkami rozważań zawartych w drugiej części eseju są zasady budowania narracji biograficznej oraz problematyka sprawczości. W części ostatniej omówiono, jakie znaczenie w pracy badaczki archiwum ma warsztatowy bricolage.

Słowa kluczowe: praktyki archiwalne, Kazimiera Iłakowiczówna, archiwum pisarki, sprawczość

Summary

Papers in Movement. Lucyna Marzec in the Archive of Kazimiera Iłakowiczówna

In the article, the author presents certain issues concerning autobiographical archival practices of Kazimiera Iłakowiczówna. The basis and inspiration to discuss these practices is *Iłakowiczówna's Paper. The Archive as Research Object*, a monograph by Lucyna Marzec. In the first part of the essay, the author describes problems associated with a strictly relational character of the archival processing of the poet's legacy. The creation rules of biographical narrative and the question of agency are among the main themes in the second part of the article. In the last part, the author discusses the importance of a *bricolage* in the workshop of an archive researcher.

Keywords: archival practices, Kazimiera Iłakowiczówna, writer's archive, agency